

Macierz Polska.

Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 35.

CHICAGO, 29-go SIERPNIA (AUGUST 29-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



U STÓP KRZYŻA.

Z włoskiego
przetłumaczył
Ks. St. Siatka

Syn marnotrawny

DRAMAT W IV AKTACH.

(Ciąg dalszy.)

ASSER: (próbując czytać) Ależ ja nic nie pojmuje.

MAMUKA: Ach prawda, wybaczyć przyjacielu, ja zapomniałem, że ty po babilońsku nie rozumiesz... ale mniejsza o to, zaufaj mi i podpisz tu twoje nazwisko, chociażby i po hebrajsku, nic nie szkodzi — masz tu pióro...

ASSER: Jakże ja mogę podpisać to, czego nie rozumiem?

MAMUKA: Słowo mniej, słowo więcej, nie robi różnicy, ja zaś z mej strony zapewniam cię, że skoro podpiszesz ów pergamin, jesteś zwolniony z pastucha świń, a zobowiązuje się dać ci utrzymanie do końca życia...

ASSER: Więc ja znów mam być twoim sługą?

MAMUKA: Będziemy żyć wspólnie i przy jednym stole będziesz ze mną zasiadał.

ASSER: Jakże ja mam rozumieć tę twoją przyjaźń ku mnie, jeżeli ty żadasz odemnie, ażeby mi zaprzedał moją wolność?

MAMUKA: A gdzie kontrakt, gdzie dotrzymanie słowa?

ASSER: Nędzniku! opuściłeś Babilonię i tuś mi przyszedł męczyć i dręczyć na nowo! Przewidywałem ja to dobrze zaraz z początku, że to nowe zasadzki na mnie, nowa zdrada, a wszystkie twoje obiećki, to kłamstwo bezczelne, twoja przyjaźń — to nienawiść piekielna przeciwko mnie... Dość tego, zdrajco przekłety!... pójdź precz zły duchu! lepiej mi pozostawać do końca życia w niewoli i paść te wieprze, niż z tobą razem choćby przez jedną chwilę...

MAMUKA: Asserze, ja nic więcej nie pragnę, jak tylko twego dobra i nie zważam na twoje nieroztropne gadanie; wygadaj się i wyrzuć to wszystko z wewnątrz, co czujesz przeciwko mnie, ja ci przebaczam... po chwili uspokoisz się i zastanowisz się nad moją propozycją...

ASSER: Zaprzestań raz, nie chcę o niczym więcej słyszeć, raczej śmierć...

MAMUKA: (bierz go za rękę) Ale nie odmówisz mi, dobry młodzieńcze?

ASSER: (broni się) Ratunku! ach! kto mię od niego uwolni?!

MAMUKA: Spokojnie, ciszej... nie róbmy hałasu...

ASSER: Puść mię, morderco! (wyrzywa się)

MAMUKA: Asserze, spokojnie, bo inaczej...

ASSER: Więc ty mi grozisz? O, dobry Boże, udziel mi siły...

MAMUKA: Ty Boga wzywasz (ucieka prędko).

ASSER: (podnosi łaskę) Wynos się stąd, inaczej łeb ci roztraskam!

MAMUKA: (Ze strasznym spojrzeniem oddala się śpiesznie, ale prędko się zwraca i mówi:) To tak się odwdzięczasz Mamuce? Wydałeś wyrok na siebie, głupcze. Tak, ja odchodzę i nie zobaczysz mię więcej! zapamiętaj sobie to dobrze! (ucieka)

ASSER: (biegnie za nim parę kroków następnie siada zmęczony). O, ja nieszczęśliwy! już straciłem siły, ten ostatni wysiłek... pozbawił mię reszty sił... cały się trzęsę... i pocę... czyżby to może już ostatnia chwila się zbliżała?... O zdrajco Mamuko! do moich nieszczęść, do głodu, który mi dokucza okropnie, potrzeba jeszcze było twojej obecności, która mię tak przeraziła i pozbawiła reszty sił! Jak mogłeś mię tu odkryć? a kto wie, czy jeszcze nie powróci?... O Boże! wolę raczej umrzeć, niż zobaczyć jeszcze raz tego potwora... O tak, Bóg mi udzielił siły do odpędzenia tego nędznika i dręczyciela... mam nadzieję, że i teraz Bóg mię nie opuści, skoro Go o to będę błagał (pada na kolana).

...Boże ojców moich, Ty jesteś sprawiedliwy... ja cierpię i cierpię strasznie, ale na to zasłużyłem i pokutować — o jedno tylko błagam Cię o Panie... nie pragnę uwolnienia; zgrzeszyłem, chcę więc wybaw mię z rąk tego... tego okrutnika... (pozostaje jakiś czas w zamyśleniu, następnie wstaje powoli) Czuje się wzmocniony, tak... cierpliwości! Zgadza się, o Panie z Twą św. wolą, lepiej mi tutaj z temi wieprzami, niż z tymi tam w Babilonii... ach! ale tam w Lidy, w domu... Więc cóż Asserze, chciałbyś może O nigdy!... Lecz dobry Eleazar... ach, on daleko więcej cierpi, a ja byłem na to wszystko nie czuły; teraz ja płaczę; gdyby wiedział o mojem położeniu, czyby się ulitował nademną?... a może on już nie żyje i to z mej przyczyny? (płaczę)... Któż mię o tem zapewni?... ach ja nieszczęśliwi!... w tak strasznej niewoli... (wydaje okrzyk przerażenia) oto znów powraca... ratunku pomocy! (pada omdlały na ziemię.)

SCENA IIIcia.

Mamuka jako żebrak z długą siwą brodą, w długim ubraniu i Asser.

MAMUKA: (zbliża się do Assera, poruszając go z lekka) Młodzieńcze, młodzieńcze! co ci jest? co się stało? nie bój się, ja tu jestem...

ASSER: (w obawie) Ach! gdzie on? gdzie poszedł?

MAMUKA: Kto taki? o kogo się pytasz?

ASSER: A ty kto jesteś powiedz mi, proszę; czy ten potwór już poszedł?

MAMUKA: Ja nikogo nie widziałem... bądź spokojny, dobry młodzieńcze...

ASSER: Czy tu nie był ten, co się przybliżał z daleka?

MAMUKA: A, pytasz o owego młodego panicza?

ASSER: Tak, tak właśnie.

MAMUKA: Widziałem go; jak oddalał się poza ten las — jeżeli jego się obawiałeś, możesz być obecnie spokojny, on już tu nie wróci, zresztą ja tu jestem, aby cię wzmocnić na duchu...

ASSER: I jak się tu dostałeś?

MAMUKA: Jestem biedny, nieszczęśliwy, chodzę od wsi do wsi, żebrząc; przypadek zrządził, że przechodząc tędy, spotkałem jeszcze biedniejszego odemnie...

ASSER: Dzięki ci, pocziwy człowiecze... czuję się spokojniejszym, gdyż spotykam towarzysza mej niedoli.

MAMUKA: Nie mniej i ja się raduję, gdyż sądziłem, że nie ma chyba nieszczęśliwszego na ziemi — a oto spotykam młodzieniaszka w gorszym jeszcze położeniu, współczuję z tobą i chętniebym się podzielił ostatnim kawałkiem chleba, gdybym go miał...

ASSER: Dzięki ci — łzy moje wystarczą mi za chleb...

MAMUKA: Dobry młodzieńcze — coraz więcej lituję się nad tobą; twoje rysy i całe zachowanie się, aczkolwiek przykryte łachmanami, zdradzają pewną wyższość — czy mi wolno zapytać, ... co cię przywiodło do tak nędznego stanu?

ASSER: Niestety, sam sobie winienem poczęści, a reszty dopełnili moi źli przyjaciele...

MAMUKA: Lekkomysłna młodzież! Ileż to młodzieży rujnuje się przez łączenie się z zepsutymi przyjaciółmi! Czyś także z Babilonii?

ASSER: Nie, jestem izraelczyk z Liddy. ... mój ojciec... (płacz)

MAMUKA: Dostyć, dostyć, nie wspominaj o twych ciężkich chwilach... sądzę jednak, że jako przyjacielowi, wolno zapytać jakim sposobem dostałeś się do tak nędznego zawodu...

ASSER: Straciłem wszystko w grze ze zdrazieckim towarzystwem; oto przyczyna; w dwóch latach zmarnowałem piętnaście talentów w złocie...

MAMUKA: Piętnaście talentów w złocie! Cały twój spadek...

ASSER: Niestety.

MAMUKA: I czyż nikt z towarzyszy nie pomógł ci?

ASSER: W nieszczęściu wszyscy mię opuścili.

MAMUKA: Doprawdy wszyscy?

ASSER: Z wyjątkiem jednego... lecz lepiejby było, gdyby i ten był poszedł...

MAMUKA: Jak się ten zdrajca nazywał?

ASSER: Mamuka!

MAMUKA: Nie znam go.

ASSER: Ten, ażeby mię wyrwać z nędzy, wziął mię gwałtem do jakichś lochów i tam w otoczeniu równych sobie, zmuszał mię do wyrzeczenia się

Boga i Ojczyzny, a kiedym się opierał, zadawano mi gwałt, znęcano się nademną i bito mię i ledwo na wpół żywy wydostałem się stamtąd, straciwszy ostatnie okrycie jakie miałem...

MAMUKA: Ależ to okrucieństwo, gorzej od śmierci!

ASSER: Wystaw sobie moje położenie... co miałem teraz czynić? W mieście nie mogłem dłużej pozostawać; udałem się więc na wieś, lecz trafiłem na czas nieurodzaju... ni chleba, ni pracy znałem nie mogłem i po wielkich utrapieniach, wysiłkach i upokorzeniach dostałem się na pastucha świń... możesz sobie wyobrazić, czy może być gorsze położenie od mojego...

MAMUKA: Pojmuję to dobrze, los twój nie jest do pozazdroszczenia... nieszczęśliwy młodzieńcze.

ASSER: A jednakże, gdybym się mógł odważyć... gdybym miał siłę...

MAMUKA: Cóż takiego? Czy może chciałbyś powrócić do twego domu? Strzeż się czegoś podobnego nieszczęśliwy! Uczyniłbyś najnieroztropniejszy krok. Nigdy, przenigdy. Twój brat... bo sądzę, że go masz, czy tak? dopieroby się cieszył z twego upokorzenia i dokuczałby ci ustawicznie. Ojciec zaś, który zapewne już nie żyje po stracie tak drogiego syna... a jeżeli i żyje, to tem gorzej dla ciebie, gdyż z pewnością ukarałby cię należycie, zamykając cię we wieży, ażebyś drugi raz czegoś podobnego nie zrobił.

ASSER: Ty mię przerażasz... odbierając mi wszelką nadzieję...

MAMUKA: Bynajmniej nie — to właśnie szczęśliwa chwila, żem tu przybył... i jeżeli zechcesz, mogę ci wiele dopomódz.

ASSER: Czy tak, a w jaki sposób?

MAMUKA: Rozważ najpierw dobrze twoje położenie: do domu niema pocią wracać; służba u tego gwałtownego człowieka jest dłużej niemożliwa; z głodem nie ma żartów... do Babilonu wracać nie wypada... w tej pustyni także niema co robić...

ASSER: A więc?

MAMUKA: Bądź odważny, pokaż, że w tobie płynie krew szlachezna, że tobie nie wypada poddawać się takim upokorzeniom. Ja mam lekarstwo na to wszystko; prawdę mówiąc, chowałem je dla siebie, uważając się za najnieszczęśliwszego z ludzi; widząc jednak ciebie w daleko gorszym położeniu, chętnie oddam ten skarb tobie... (wyjmuje pudełko.)

ASSER: Czy może złoto?

MAMUKA: Nie, synu; to lepsze od złota — (wydobywając flaszeczkę) oto ampułka... nektaru... który wypijesz, zaspokoisz i uśmiejesz wszelkie kłopoty i troski...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ojciec lis.

(Dokończenie).

Tak, musiał sam sobie oddać sprawiedliwość; przygotował mieszkanie obszerne i wygodne, i odpowiednie pod każdym względem. Był z niego prawdziwie przezorny gospodarz i rozumny ojciec rodziny. Ot i teraz np. oddalił się na chwilę tylko, a powróciwszy, wygrzewał się spokojnie, mając przeds obą śniadanie gotowe. Za chwilę matka skończy swe zajęcie koło małych i wtedy wezwie ją do wspólnej biesiady — bo lisiątka były jeszcze zbyt małe, by je wyprowadzać.

I lis ojciec, zadowolony z siebie, wygrzewał się, odpoczywał i dumał, spoglądając co chwila poprzez rzekę na drugą stronę doliny. Tam szeregiem stały chaty, otoczone polami i łąkami, na których zaczynała się ukazywać zieleń, otoczona brzoza i żywopłotami w jasno zielonych koronach. I taka wielka cisza panowała wszędzie, boć to był poranek niedzielny! Chociaż niedziela nie była najmilszym dniem dla jemu podobnych, wówczas bowiem ludzie trafiali do takich miejsc, o jakich im się innego dnia wcale nie śniło.

Ale tutaj z pewnością nikt nie trafi, tu będzie spokojnie i w niedzielę. Jakież to będzie cudowne lato!

Wtym błyskawicznym ruchem odwrócił głowę — nagle w krzakach rozległ się trzask gałęzi, tuż, tuż blisko — i — dwie głowy chłopców wyjrzały z gęstwiny.

Chwycił wronę w łapę, prześlizgnął się ostrożnie, zwinny jak wąż i czmychnął do nory, długi swój ogon wlokąc za sobą. Cisnął wronę, zwinął się w kłębek i zerknął jednym okiem, tak daleko, jak tylko mógł dojrzeć.

Czyżby go zauważyli? Tak — stali jak przykućci, skamienieli prawie, oczy ich w natężeniu skierowane były ku niemu i wstrzymywali oddech prawie tak samo, jak on, gdy czatował na jakiego większego ptaka. A powodem tego wszystkiego był ten puszysty ogon — lis był głęboko przekonany, że chłopcy tylko ogon spostrzegli! Ogón go zdradził!

Prawda, był on nielada ozdobą i za nic w świecie nie chciałby go stracić, ale zarazem to było okropne, że tak wpadał w oczy każdemu! Teraz już ani marzyć o spokoju, bo o ile znał ludzi, a już szczególnie takich wyrostków, wiedział, że obecnie należało wyteńczyć całą czujność, podwoić uwagę przez całe lato. Nie taka to już będzie przyjemność, jak leżeć i wygrzewać się rozkosznie — kto wie, czy nie przyjdzie nawet zmienić mieszkania!

Oto zbliżyli się znowu! Nie ulegało wątpliwości, że spostrzegli norę, a właściwie wejście do niej.

Wślizgnął się głębiej do nory, zaniósł wronę matce i polecił jej zarówno jak i młodemu, aby się zachowali możliwie spokojnie.

Potym lis przedostał się na drugi koniec nory, dotarł do przeciwległego wejścia, wymknął się chyłkiem pod wielkim kamieniem, pełzał, czyniąc się możliwie płaskim, po brzegu wzgórza, ukrył się za gęstym krzakiem i spoglądał. Wistocie, byli jeszcze przed wejściem do nory, leżeli przed nim i zaglądali w głąb. Zachowywali się bardzo spokojnie, szeptali tylko do siebie. Wreszcie jeden z nich wskazał palcem na krzak w pobliżu otworu, drugi skinął potakująco i obaj ukryli się za nim, wyczierając cichaczem w stronę nory. Głuptasy, prawdopodobnie wyobrażali sobie, iż nora miała tylko jeden otwór! No, naturalnie! Długo będą mogli czekać!

I lis ojciec ułożył się wygodnie na swych szerokich łapach i utkwiał szeroko otwarte oczy w krzak, podczas gdy chłopcy takimże nieruchomym wzrokiem spoglądali na wejście do nory.

W ten sposób leżeli do południa.

Wreszcie chłopcy wstali i musieli być rozgniewani, gdyż mówili do siebie głośno; już w inny sposób poradzą sobie z tym mądralą, jeśli nie zechce dobrowolnie wyjść z nory!

Zbliżyli się znowu do otworu w pagórku i zająrzali doń, poczym jeden z nich oddalił się, zerwał gałąź olchy i zaczął ją wtłaczać w otwór i krzyczeć, i wyć prawie!

— O, w ten sposób daleko zajadą! — myślał sobie lis z zadowoleniem, — wszakże korytarz tworzył zakręt!

Zaczęli wymyślać i inne sposoby; więc wrzucali kamienie do wewnątrz i kopali rękami, aż twarze ich zaczerwieniły się, jak buraki i spotnieli jak myszy.. I znowu się naradzali, i znowu jeden z nich poszedł po gruby korzeń drzewa, a drugi pozostał na straży przy norze. Wsunęli korzeń do otworu, założyli go ciężkim kamieniem a jeden z nich rzekł:

— Teraz jestem spokojny, żeśmy go schwytali. Gdy powrócimy, będziemy go mieli!

I poskoczyli do domu.

Lis ojciec poczekał jeszcze chwilę w tym samym miejscu, patrząc za biegnącymi. Co też oni teraz wymyślą? Na jaki pomysł wpadną? Z pewnością powrócą — aby tylko nie przyprowadzili jakiej suki, lub nie sprawdzili dorosłych ludzi ze wsi! Ale może właśnie tacy chłopcy zechcą zachować dla siebie tajemnicę i nikomu nie szepną o tym, co ich spotkało?

O przeprowadzeniu się natychmiast, w tejże chwili nie mogło być obecnie mowy. Młode lisiątka były zbyt małe! Na wszelki wypadek należało się tylko zaopatrzyć w trochę żywności, bo nuż chłopcy wpadliby na myśl trzymania straży przy norze w nocy? Cóżby wtedy rodzina poczęła?

Znowu wślizgnął się do nory, aby uspokoić matkę i młode, aby im dodać otuchy, a potem wymknął się ostrożnie w stronę rzeki, gdzie upolował w mgnieniu oka młodą kaczkę i czymprędzej przyniósł ją do domu. Załatwiwszy to, ułożył się znowu za krzakiem i czekał.

Dobrze już było popołudniu, kiedy chłopcy powrócili.

Na szczęście sami, ale mieli szpadle i poczęli kopać! O! tego nie bał się wcale, niedaleko zajadą, kopiąc szpadlem pomiędzy korzeniami drzew!

Tymczasem chłopcy wyrwali korzeń drzewa, którym byli rano zamknęli wejście do nory — a więc mieli go, był w pułapce — i zawzięcie zabrali się do kopania i rozgrzebywania ziemi.

Do powiastki „Kwiatek podziemny”.



OLEŚIA W KAMIENIOŁOMACH.

Ale robota szła nieprędko; kopaniu przeszkadzały cienkie, a mocne włókna korzeni, aż musieli rękami sobie pomagać. A gdy nie potrafili przerwać włókien palcami, sięgali po koziki. Pracowali już do brych kilka godzin, a pośunęli się naprzód o pół łokcia zaledwie. I nagle zatrzymali się i spojrzeli rozpaczliwie po sobie. Ojciec lis tryumfował w duszy! Domyślił się, że natrafili na miejsce, w którym korytarz załamywał się, pomiędzy grubymi korzeniami drzew.

Naradzali się długo, poczym znowu zapchali otwór do nory owym kawałem drzewa — założyli go nawet kamieniami — i usłyszał, że mówią o siekierze. Odchodząc, nie biegli jednak, nie mieli widocznie zamiaru powrócić natychmiast, dziś jesz-

cze. A więc tyle czasu pozostanie jeszcze rodzina lisia w swej kryjówce, ile chłopcom trzeba będzie na dotarcie do komory — potem zostanie bezdomna. Należało coś obmyślić — i lis ojciec wślizgnął się do mieszkania, aby czempredzej naradzić się z matką.

Nielada robota czekała go tej nocy. Przedewszystkim tuż blisko wejścia, założonego przez chłopców kamieniami, wykopał niewielki otwór, aby się im zdawać mogło, że zamkniętemu udało się wydostać. Potem udał się w dół rzeki, na miejsce, w którym była niezmiernie płytką i tak wąską, że przeskoczył ją w kilku susach, niepotrzebując bynajmniej jej przepływać; dotarł do olbrzymiego stosu kamieni, ułożonego tutaj. Znał go bardzo dobrze — bo na spodzie znajdował się korytarz, który mu służył za kryjówkę, kiedy na wiosnę czatował na zającą, skradającego się wczesnym rankiem do nasion w polu kielkujących. Przedewszystkim przekonał się, czy wejście jest w porządku. Uczyniwszy to, zaczął i tutaj rozkopywać otwór, prowadzący do tego korytarza wprost z porośniętego trawą pagórka, a ziemię zamasyście odrzucał na stronę, tak aby każdy poznał z łatwością, że tu świeżo kopano. Zajęło to sporo czasu, gdyż ziemia była jeszcze nieco zmarznięta, a więc bardzo twarda. Gdy skończył, została mu zaledwie chwila na prześlizgnięcie się w krzaki i upolowanie jednej, jedynej wrony. Bo oto już szarzało na świecie, dzień się budził!

Powróciwszy do domu, lis ojciec wraz z matką gorąco polecieli młodym, aby się zachowywali, jak makiem zasiał — matka powróci natychmiast. Poczym oboje opuścili norę i usadowili się w ten sposób, iż byli dokładnie widziani z miejsca, w którym chłopcy zaczęli kopać.

Posiedzieli zaledwie chwilę, gdy zatrzeszczało w krzakach. Nadchodzili chłopcy, niosąc siekiery w rękach.

Przybiegli do otworu w norze; kloc był nietknięty — ale co to takiego? Czyżby ten mądrala zdołał się wydostać z nory?

W tejże chwili lis ojciec poruszył się, czyniąc trochę hałasu. Spojrzeli w jego stronę i natychmiast spostrzegli go.

— Oto jest! — zawołał głośno jeden z nich.

Matka uczyniła ruch jakgdyby spłoszona, wielkim susem skoczyła do lasu, lecz tutaj cofnęła się i wślizgnęła do swych młodych przez wyjściowy otwór pod wielkim kamieniem.

A lis ojciec drobnym kroczkiem biegł pomiędzy krzaczkami, tak iż zdaleka spostrzegli jego puszysty ogon.

Więc poskoczyli za nim.

Lis sunął powoli, pilnując, aby chłopcy mogli zauważyć każdy jego ruch. Oni biegli i biegli pra-

wie bezustannie; wreszcie dotarli do rzeki — i tu ujrzeni, jak lis w kilku susach przeskoczył ją i podkradł się pod stos kamieni. Pomknęli za nim, aż woda trysnęła w górę, spostrzegli, jak wsunął się w świeżo wykopaną dziurę przy stosie kamieni.

Więc to taki chytry paniczek! Więc potrafił nocy urządzić przeprowadzkę! Jako dobrze, że się wybrali o świcie; pewnie był tylko pobiegł do domu przynieść coś na nowe mieszkanie i oni przyłapali go w owej chwili!

Jeden z nich stanął znowu na straży przy dziurze, drugi pobiegł z powrotem po siekierę, szpadel i łopatę.

I zabrali się nanowo do roboty!

Kiedy się w niej byli już pograżyli całą duszą, lis ojciec prześlizgnął się na drugą stronę stosu, podążył do rzeki i czmychnął do domu.

Postarał się o dobre zajęcie dla swych prześladowców, a zajęcie na całe lato, prawda?

A chłopcy kopali i kopali, pracowali w pocie czoła do samego wieczora, a przerwaną pracę rozpoczynali znowu rano, dzień po dniu bez końca. Gdyż tym razem nie ulegało bynajmniej wątpliwości, że go przyłapali, mieli go, i stąd im nie umknie.

Zas lis ojciec, siedząc po drugiej stronie, przyglądał się ich pracy i śmiał się w duszy. Kilkakrotnie tracili cierpliwość, nieraz wpadali w rozpacz i rozglądali się pilnie, czy ich czasem w pole nie wyprowadził. Ale nigdzie nie było śladu podkopu!

Tylko lis ojciec musiał porzucić werandę letnią!

R. Bernsteinowa.

Z KRWAWYCH DZIEJÓW KOŚCIOŁA W POLSCE.

Do krwawych kart prześladowania Kościoła Katolickiego pod zaborem rosyjskim przybyła w ostatnich dniach nowa karta, która zapisuje jedną więcej męczennicę za wiarę katolicką.

Dnia 3go lipca br. w Iwieńcu, w dyecezyi mińskiej, Moskale zabili 67 letnią niewiastę, która razem z innemi stanęła w obronie krzyża. Fakt ten nowego moskiewskiego gwałtu, tak opisuje korespondent „Kuryera Litewskiego.”

Iwienieć, niegdyś własność Sołłohubów, później Plewaków, przeszedł do rąk Rosyanina, Draguncewa. Liczy około trzy tysiące ludności, z których połowa — mieszczanie, katolicy. Rosyan i prawosławnych jest zaledwie kilku niższych urzędników, reszta — żydzi.

Mieszczanie iwienieccy znani są w kraju, ba! nawet poza granicami kraju, jako zdolni mularze i garncarze. Rok rocznie zdrowi i silni mężczyźni porzucają na lato miasteczko rodzinne, by wrócić na zimę do domu z zarobkiem i wrażeniami. Chęć

utrzymania nowych wrażeń i przyzwyczajenie do wędrówek pędzi Iwieńczan nawet do Ameryki, gdzie konkurują o lepsze z przedsiębiorczym Amerykaninem.

W roku bieżącym 16 młodych mularzy powędrowało za morze i wieści o nich dobiegają od czasu do czasu.

W roku 1606 zbudowany został kościół — fara z charakterystycznymi dwiema wieżycami po bokach, w roku zaś 1745 dziedzic Jan Dowojna, hrabia na Horkach, Sołłohub, podskarbi litewski, wystawił własnym kosztem mur dokoła fary i plebanie.

Trzy wieki dźwigająca fara stoi wprost rynku, już lat kilkadziesiąt temu rysy na murze ostrzegały o mogącej nastąpić katastrofie i w oczekiwaniu gruntownej restauracji przeniesiono utensylia kościelne do drugiego kościoła, a fara padła ofiarą płomieni w czasie pożaru miasteczka w roku 1888.

Drugi kościół, stojący na uboczu frontem do fary, wystawiony w końcu XVII wieku z jałmużny, staraniem Anzelma Czechowicza, mieszczanina i wienieckiego, franciszkanina. Przy kościele był klasztor franciszkański, wystawiony kosztem p. Teodora Wańkowicza w r. 1702. W r. 63cim kościół i klasztor uległy losowi wielu świątyń katolickich na Rusi i w obecnej chwili kościół przerobiony na cerkiew, dzięki jednak chyba wypadkowi, nie uległ on zdeformowaniu przez nadbudowanie kopuły na wieżach, jak to spotykamy w wielu „zabranych“ kościołach.

Parafia iwieniecka, po utracie kościołów, dołączona została do Kamienia, jednak katolicyzm nie zaginął i okolica na kilka wiorst w promieniu liczy trzy tylko wsie o ludności mieszanej, która stopniowo przechodzi na katolicyzm.

Potrzebę świątyni zrozumiał generał Edward Kowerski i już w r. 1905 na cmentarzu katolickim zaczynają się wznosić mury kościołka kaplicy, budowanego kosztem p. Kowerskiego, a ks. Lucyan Szczerba tymczasem w prowizorycznej kapliczce drewnianej odprawia mszę i naucza wiernych. W r. b. mury kościoła będą ukończone i w nim nabożeństwa będą odbywały się w kościele.

Dla zasiągnięcia informacji o krwawem zajęciu wtorkowem wychodzę na miasto, ponieważ ksiądz Szczerba wyjechał we czwartek, i na wstępie spotykam poważnego mieszczanina. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” — „na wieki” — i po krótkiej chwili dowiaduję się następujących szczegółów:

Przy bramach obu kościołów stały dawniej krzyże. Po 63-cim roku władze przeniosły krzyż przy farze za ogrodzenie, krzyż zaś przy teraźniejszej cerkwi nie doczekał się przeniesienia i zwałił się.

W roku bieżącym miejscowi gospodarze wzniesli kilka krzyżów, w tej liczbie i na placu przed cerkwią, lecz nie na miejscu starego krzyża, a o kilkadziesiąt kroków na uboczu, przy rozstajnych drogach: Wołożyńskiej na Nowe Miasto i Borowikowskiej na klasztor; od wrót do ogrodzenia cerkwi było około 100 kroków.

Gdy zjawiała się deputacya u księdza z prośbą o poświęcenie krzyża, ks. Szczerba uprzedził, że może to sąsiedztwo krzyża katolickiego będzie się nie podobało parochowi miejscowemu, lecz ten ostatni wychodził do ustawiających na miejscu krzyż i zapowiedział, iż miejsce rzeczywiście jest dobre, przy rozstajnych drogach i td.

Było to 21 maja r. b.

Do krzyżów na mieście odbywały się procesye i nie zwracały niczyjej uwagi, tylko Minskoje Słowo umieściło zjadliwą korespondencyę z Iwieńca, co prawdopodobnie pobudziło policyę do zapytania ks. Szczerby o „prawo“ postawienia krzyża. Ponieważ zaś ten ostatni nie stawiał krzyża i wiedział o przyzwoleniu parocha, tak więc i odpowiedział,

W połowie czerwca wewnąj zostali do naczelnika ziemskiego: Julianna i Stanisława Cimochofskie, Burakowa, Mikucka, starosta mieszczański, Waleryan Burak i wynajęty do wkopania krzyża Felicyan Kruchliński, wszyscy pociągnięci do odpowiedzialności za „nieprawne“ postawienie krzyża. Sąd skazał ich na 1 rb. grzywny i... może przeniesienie krzyża, chociaż żadna z wezwanych nie mogła tego stwierdzić.

Nie zrozumiałwszy wyroku i zadowolniejszy się karą pieniężną, wezwani ani pomyśleli o przeniesieniu krzyża, a tymczasem 3 lipca we wtorek, zjawili się „stanowy“ z kilkunastu strażnikami. otoczono krzyż, przyczem zdjęto czapki i po krótkiej modlitwie jeden ze strażników w cywilnem ubraniu, przystąpił do wykopywania krzyża. Narazie kilku ciekawych zatrzymało się, by spojrzeć, co też tam robi policya. Potem bliżsi mieszkańcy wysunęli się naplac. Wykopany krzyż złożono na furze i w pół godziny potem wkopano go na skraju cmentarza katolickiego. Była godzina 10 rano.

Wieść o krzyżu lotem błyskawicy obiegła miasteczko i na cmentarzu zgromadziło się kilkadziesiąt niewiast, dzieci i wyrostków od lat 12—13. Mężczyźni byli nieobecni, ponieważ się porożjeżdżali do roboty. Zwykle zaś latem na cały Iwieniec pozostaje około 20 mężczyzn,

Otóż zebrane na cmentarzu niewiasty uradziły, iż wobec już ściągniętej grzywny, krzyż może stać na dawnym miejscu, ze śpiewami odniosły go, wkopały do dołu i otoczyły wieńcem, broniąc od napaści, Ujrzawszy zaś, że policya znowu się zbiera, przeniosły go do płotu zagrody mieszczanina Franciszka Buraka, daleko od cerkwi i drogi, opo-

dal plebanii parocha. Miejsce to wskazywane jako by było przez naczelnika ziemskiego na sądzie.

Strażnicy, ze „stanowym“ na czele, atakowali gromadę, rozpędzając nahajami, na co krewki niewiasty odpowiadały miotłami, piaskiem oraz statkami kuchennymi. Gdy obrona taka nie skutkowała, wzięto się do kamieni i kilku policjantów doznało ciężkich obrażeń, „stanowy“ zaś został ranny w głowę. Wtedy to rozległa się komenda: „strzelat“... Padło około 50 strzałów, kule gwizdały, odbijając się od płotów i sąsiednich domów: w tej chwili „uriadnik“ miejscowy dobył rewolweru i wystrzelił kilka razy... jedna z niewiast zachwiała się i padła, przeszyta z lewej strony piersi; kula przeszła przez plecy.

Po strzałach zapanowała panika, rzucono się do ucieczki, wrażliwsze mdlały, lecz cucone nahajami, ustępowały z placu. Pozostała tylko Julia Niedźwiecka lat 67 zabita i Burakowa, cucąca ją.

Wnet otoczono plac „zwycięstwa“ i nie dopuszczono do zabitej nikogo, w pół godziny zaś potem przewieziono ciało do szpitala, gdzie skonstatowano śmierć natychmiastową.

Niepokój ogarnął miasteczko; kilku lekko rannych usilnie ukrywało swoje obecność na placu, mężczyźni zaniepokojeni o żony i córki, żydowska ludność ze współczucia ku sąsiadom.

Nazajutrz, we środę, wezwano telegraficznie władze gubernialne: vice-prokurator, sędzia śledczy, doktor powiatowy i pomocnik asesora ze strażnikami. Zaczęło się badanie, lecz wezwano zaledwie kilka niewiast, w tej liczbie wyżej wymienione, pozowane do ziemskiego naczelnika, i Antoniową Hołubowiczową. Badane opowiadały detalicznie o zajęściu, nawet o strzelaniu do jednej osoby z uciekających. Na świadków nie wezwano obecnych na placu mieszkańców Żydów, tylko rabin miejscowy musiał stwierdzić brak obawy o „bunt wspólny“ z katolikami,

Niektórzy chętni świadkowie, jak to było z Anielą Murawską, odprawiani byli z kwitkiem bez badania.

Tegoż dnia wydano rodzinie ciało zabitej Julii Niedźwiedzkiej na wstawiennictwo poważnego mieszczanina i b. starosty mieszczańskiego, Michała Łotysza.

Nazajutrz, t. j. we czwartek 5 lipca, odbył się wspaniały pogrzeb poległej przy udziale miejscowego księdza i proboszcza z Kamienia ks. Zarako-Zarakowskiego. Nietylko miasteczko, lecz i okolica towarzyszyła zmarłej na miejsce wiecznego spoczynku.

Liczne wieńce z napisem: „poległej za wiarę“ i z p. złożone były na trumnie. Pochowano zabita za Kościołem tuż przy murze, a wieńcami ozdobiono mur kościelny.

MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyi: **MACIERZ POLSKA,**
81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOISPrenumerata roczna wynosi \$1.00. — Pojedynczy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyi: **MACIERZ POLSKA,**
141-143 W. DIVISION STREET. CHICAGO, ILL.**MACIERZ POLSKA**AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE
Issued at Chicago every Thursday.Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**
81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month. Single copy 3 cents

Address of Business Office:

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA

141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Rozmaitości.**OSOBY ZBYT LEKKIE.**

Nikt nie wątpi o tem, że każdy może wykąpać się w wannie i nie grozi mu niebezpieczeństwo zatonienia. Otóż jest to mylne. Są ludzie nie dosyć ciężcy, aby mogli pozostać w wodzie, bo ta wyrzuca ich na wierzch na kształt korka od butelki.

Zwyczajne ciało nasze jest cięższe od wody. Wiedzą o tem dobrze uczący się pływać. Z pierwszym zanurzeniem się w wodę idą na dno i mogą się utrzymać na powierzchni tylko za pomocą ruchów mechanicznych, które działają na wodę i popierają ciało na płynie. Nasze ciało zawiera około 70 proc. wody, ale także ma kości i sole rozpuszczone, stąd objętość ciała ludzkiego waży więcej niż ta sama objętość wody.

Wszyscy prawie wiemy, ile ważymy, ale mało kto zna swoją gęstość. Skoro objętość wzrasta więcej niż naturalnie, gęstość zmniejsza się i wtedy mamy skłonność do pływania po wodzie. Tyle co do osób tłustych. U niektórych osób gęstość jest tak słaba, że nie mogą zanurzyć się w wodzie. Dr. Paweł Ferrier uczynił ciekawe spostrzeżenia, Pewna młoda dziewczyna chorowita nie może utrzymać się w wannie w równowadze. Cós ją dźwiga w górę. Inna nie śmie się kąpać z obawy utonięcia. W wodzie głowa jej się zanurza, nogi idą w górę. Druga przywizuje sobie do nóg, zanim wejdzie do wanny, pewną ilość ciężarków, aby mózdz utrzymać się siedząco w wannie. Dopiero 10 kilogramów okazało się ciężarem wystarczającym. Ten wypadek pojawił się kilkakrotnie. Matka jednej z tych dziewcząt mia-

ła tę samą właściwość od czasu dłuższego pobytu w dolinie Rodanu. Pewnego dnia uczuła się jakby podniesioną w wannie i trzeba jej było przywiązać ciężary do nóg. Gęstość jej znacznie się zmniejszyła. Co jest powodem takiego zjawiska? Choroba kości. Kości utraciły właściwą wagę i wpłynęły na ciężar całego ciała, Zdarza się wskutek złego odżywienia, że kości zachowując swą objętość, tracą wagę. Brak i węgla wapna. Kość źle odżywiana staje się giętka, wątła. Jest to choroba rzadka, ale znana nawet w starożytności. •

Podania mówią o pewnym Arabie, którego wszystkie kości prócz czaszki zginały się. Około roku 1710 żyjąca pewna kobieta miała tak miękkie kości, że można było jej nogi zupełnie złożyć i dotykać niemi jej policzków. Tę samą chorobę można zauważyć u zwierząt. Wprawdzie osobniki zbyt lekkie nie mają jeszcze chorobliwej lekkości, jednakże są już na drodze do niej. Należy złe powstrzymać, co jest zresztą rzeczą łatwą. Przyczyna tu widoczna, szkielet nie posiada dostatecznej ilości soli mineralnych, zwłaszcza tych, które mu nadają tęgosc. Zwierzęta same znajdują lekarstwo. Same szukają do gryzienia kości i wody wapiennej do picia, Niekiedy jajka mają skorupę zbyt cieką, pękającą w wodzie gorącej. Jest to dowód, że kury nie miały dosyć wapna w pożywieniu.

Zbytńia lekkość okazuje się zwłaszcza w tych okolicach, gdzie woda nie zawiera dostatecznej ilości węgla wapna, np. w niektórych miejscowościach Francyi, Rodanu, Szwajcaryi etc. Naturalnie należy dawać pić wodę wapienną takiemu choremu. Zresztą nawet w Paryżu, gdzie woda jest twarda, pojawiają się osoby z tem cierpieniem. Prawdopodobnie używały dłuższy czas wód mineralnych bez wapna lub też źle trawiły. Tacy chorzy mają zęby słabe i specjalny na nich osad.

—o—

PODRÓŻ DO WARSZAWY.

Gra towarzyszka.

Kilkoro dzieci siedzi rzędem koło siebie. Jedno z dzieci, wybrane za maszynistę, biega wokoło z chorągiewką w ręku i woła:

— Jedę do Warszawy! Kto jedzie ze mną? — Kogo przytem dotknie chorągiewką, ten się zrywa i biegnie za maszynistą. Toż samo robi dziecko drugie, trzecie i td. gdy je maszynista dotknął chorągiewką. Należy tylko pilnie przestrzegać, aby dzieci biegały jedno za drugim, a maszynista powinien się starać urozmaicać podróż, robiąc różne nieoczekiwane zwroty, zakręty i td. Gdy wreszcie wszystkie dzieci są w rzędzie, i gdy już się zmęczą bieganiem, maszynista woła:

— Warszawa! Wysiądać!

Dzieci szybko siadają na krzesła, których powinno być o jedno mniej, niż bawiących się, a przez to jedno z dzieci zostaje bez miejsca — i ono to właśnie pełni dalej obowiązki maszynisty.

Zabawa jest o wiele ładniejsza, gdy jej towarzyszy wesoła skoczna muzyka.

MGŁA.

Cicha pogodna noc. Tak cicha, że żaden listek ani drgnie na swej gałązce; śpią ptaki, motyle, kwiaty pokryte rosą, tylko srebrny księżyc świeci, delikatnie przeglądając przez drzew gałązki, jakby nie chciał zbudzić śpionych ziemskich mieszkańców.

Księżyc kończący już swoją nocną wędrówkę po niebie, na widok powiewnej tej postaci wstrzymał się i zapytał zdumiony:

— Kim jesteś?

— Jam jest mgła — szepnęła. — Ukazuję się na świecie tylko rano i wieczorem — unikam słońca, bo ono mi swojemi jasnymi i ciepłymi promieniami wypija moją urodę. Nienawidzę go, ciebie Kocham, boś nie zazdrosny.

— Słońce lada chwilę się pokaże, widzisz jego wspianiale przybranego herolda — zorzę, słyszysz śpiew powitalny ptasząt na cześć wschodzącego słońca, ... pójdz ze mną do mego pałacu, w nim cię ukryję — zapraszał księżyc.



MECZENSTWO CHRZEŚCIAN W CYRKU NERONA.

— Niech śpią i odpoczywają spokojnie, rano się zbudzą rzeźcy do pracy codziennej — myślał sobie księżyc.

— Noc spokojna mijała.

Od wschodu jakby na skrzydłach przyleciał lekki wietrzyk; zmarszczyła się na jego widok cicha wód powierzchnia, kwiatki nawpół obudzone podniosły główki, mile zapachniały, lecz nie chciały się jeszcze zbudzić, dopóki na wschodzie nie ukaże się różowa jutrzienka. Wietrzyk ranny był jej wystąpieniem, wśladał za nim ukazała się ona na wschodzie w całej swej piękności, zdobiąc skraj nieba w złotawo różową suknię.

W tejże chwili z głębin wody wysunęła się śliczna powiewna postać, tak nikła i przejrzysta, jak najdelikatniejszy welon ślubny, a tak urocza, jak powiew wiosny.

— Nie pójdę — ot wolę pobawić się na łące z kwiatkami — odpowiedziała mgła i rozsała się po całej łące, piszcząc i tuląc do siebie kwiatki. W zabawie zapomniała o słońcu, które wnet wysłało ku niej swe gorące promienie, pod którymi zwołna malała, aż w końcu znikła bez śladu.

Wszystkie nauki są tylko rozdziałami jednej powszechnej nauki, to jest nauki życia.

* * *

Choć rana się zagoi, blizna jednak zostaje; tak kłamstwo, choć poprawione, gdy raz kłamcę ustanowi, traci mu wiarę na zawsze.

* * *

Choć jaka rzecz tania do nabycia się trafia, długo jeszcze zastanawiaj się nad jej kupnem; bo rzecz niepotrzebna — zawsze drogo kupiona.

DWA DOMY.

(Cudowna Bajka).

W dużym ogrodzie mieszkała staruszka, która ogromnie lubiła dzieci i bardzo często zapraszała do siebie różnych swoich małych przyjaciół.

Przychodziło też czasem do tej pani czworo dzieci: dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Byli to siostrzeńcy i siostrzeniczki staruszki, która kochała ich serdecznie, i chętnie zapraszała by częściej do siebie, gdyby — gdyby nie jedna rzecz...

Oto dzieci te były strasznie niedbałe — nigdy im się nie chciało zrobić cośkolwiek, jak należy. Ciocia ich martwiła się tym, bo jej przykro było pomyśleć, że jej siostrzeńcy i siostrzeniczki wyrosną na nieporządných i niedbałych ludzi.

Skoro dzieci przyszły znów odwiedzić ciocię, zastały w ogrodzie śliczną wiewiórkę, skaczącą pomiędzy klombami. Chłopcy, Oleś i Gienio pobiegli za nią — a w tym wiewiórka odwraca się do nich z figlarnymi minami i jakby zachęca do tego, aby chłopcy poszli za nią.

— Powiedzcie Tośce i Hali, żeby też przyszły.

Oleś i Gienio zawołali siostrzyczki i cała czwórka pomaszzerowała za wiewiórką wielce ciekawa, gdzie ich ona zawiedzie. Idą, idą przez ogród, przechodzą przez otwór w szpalerze, wędrują przez łąki, a wiewiórka wciąż dalej biegnie.

Doszli nareszcie do miejsca, gdzie dwa domy stały obok siebie. Ten, co stał na prawo, miał świeże czyste firanki w oknach, i wyglądał mile i ładnie; ten zaś, co stał na lewo, miał firanki podarte i wyglądał nieporządnie.

Wiewiórka zatrzymała się przed pierwszym domem, a jej figlarnie oczka mówiły wyraźnie iż zachęca dzieci do wejścia. Weszły więc dzieci.

Dom był równie ładny wewnątrz, jak i zewnątrz. Podłogi były zamiecione czystutko, nigdzie ani jednej plamki, chodniki nie zdeptane, stoły, krzesła i szafy takie lśniące, jakby je dopiero co ze sklepu przyniesiono.

Wiewiórka zaprowadziła dzieci do pokoju bawialnego.

— O, jakbym ja chciała mieszkać w tym domu — zawołała mała Tośka. — Tutaj tak ładnie! Tylko żeby też jeszcze były jakie zabawki.

— I ja teżbym chciał — dodał Oleś. — Ale w tym domu pewno nie ma dzieci, więc też i zabawek nie ma.

Wiewiórka zaprowadziła dzieci do szafki i kazała im otworzyć. Szafka była pełna zabawek i książek, a wszystko porządnie pochowane.

Oleś i Gienio, Tośka i Hala rzucili się wnet na zabawki, i dalejze wywlekać je ze szafy, lecz wiewiórka zaprotestowała żywymi ruchami, jakby powiedzieć chciała:

— O, co to, to nie! — Te zabawki nie są wasze. Niewolno wam bawić się niemi, chyba, gdyby wam pozwoliły te dzieci, do których one należą. Włóście wszystko napowrót do szafki tak jak było.

Naszej czwórce nie bardzo to w smak poszło, ale stanowcze spojrzenie dziwniej wiewiórki zmusiło dzieci do posłuszeństwa.

Skoro już wszystko zostało napowrót pochowane i szafka zamknięta, wiewiórka zaprowadziła ich do pokoju, w którym dzieci tutejsze sypiały. I tu było tak samo, jak wszędzie. Każda rzecz na swoim miejscu, a wszystko jak nowe.

Poczym zaprowadziła dzieci do drugiego domu.

Tam za to wszystko było całkiem inaczej. W przedpokoju pełno śladów błota na podłodze, i tak samo w innych pokojach. Chodniki zdeptane, krzesła, stoły i szafy takie porysowane i podrapane, że pożał się Boże! Serwety były miejscami pomięte, firanki dziurawe. Szafka dziecinna stała otworem, a na podłodze walały się zabawki, prawie wszystkie popsute i połamane.

— Nie chcielibyśmy bawić się temi zabawkami — zawołała Hala.

— Naturalnie, że nie! — odpowiedział Gienio. — Co to za przyjemność bawić się popsutymi zabawkami.

W pokoju sypialnym był także nieład i nieporządek, aż strach! Ani jednego krzesła tam nie było całego.

— Nie podoba mi się ten dom — rzekła Hala. — Gdybym mogła wybierać, to wołałabym tamten.

— Wiecie co — ozwała się mała Tośka mnie się zdaje, że w tym domu jest trochę jak u nas.

— A! — zawołała nagle ludzkim głosem dziwna wiewiórka. — Jeżeli u was jest podobnie jak tutaj, to niebardzo przyjemnie musi być tam mieszkać! Z pewnością wiecie też, dlaczego tak jest.

— Nie — odparła Tośka — ja nie wiem.

— Jeżeli dom wygląda tak jak ten, to zawsze jest pewna przyczyna tego.

— Jaka, powiedz wiewióreczko? — spytała Hala.

W tej chwili usłyszeli, że drzwi wchodowe otwierają się. Do domu weszło czworo dzieci, zupełnie podobnych do naszej czwórki.

— Schowajcie się za drzwi i patrzcie! — rzekła wiewiórka.

Dzieci schowały się tedy prędko za drzwiami, a tymczasem dzieci, które mieszkaly w tym domu, weszły do przedpokoju. Na początek nie wytarły nóg na słomiance przez co jeszcze więcej zabłocili podłogę. Potym zdjęły kapelusiki i czapeczki, i rzuciły je na stół. Nie zważały wcale gdzie idą, lecz rozbijały na prawo i na lewo krzesła i stołki. Deptały zały na podłodze — a potem złościły się, iż zabawki po zabawkach — a wiece przecież, że wszystkie le-

są popsute i niezdatne do zabawy. Książki i zeszyty szkolne cisnęły w ką na kanapę.

— Zupełnie, jak my w domu — szepnął Oleś.

Tymczasem weszła do pokoju mam tych dzieci i kazała im pójść i ogarnąć się przed obiadem. Pokazało się wtedy, że fartuszki dziewczynek były pogniecione i nieświeże. Musiały widocznie zapomnieć złożyć je porządnie, gdy je zdejmowały. Chłopcy nie mogli znaleźć mydła do mycia rąk, gdyż zostawili je w miednicy przed pójściem do szkoły, i rozpuściło się całkiem w wodzie. Dalejże więc kłócić się, czyja to wina.

— Te dzieci nie są szczęśliwe, nieprawdaż? — szepnęła Hala. — Ciekawam dlaczego?

Ale wiewiórka nie dając odpowiedzi, zaprowadziła dzieci znowu do pierwszego domu.

Gdy się znaleźli w tym miłym domku, wiewiórka rzekła:

— Stójcie teraz cicho i patrzcie.

Po małej chwili czworo dzieci weszło do domu. Były one akurat w tym samym wieku co Oleś i Genio, Tośka i Hala. Cała gromadka gwarzyła i śmiała się wesoło. Najpierw weszły dziewczynki, potem chłopcy. Wszyscy wytarli starannie nogi na słomiance. Chłopcy powiesili czapeczki na kołkach, a dziewczynki pochowały kapelusiki. Następnie poszli do pokoju bawialnego. Była tam półka, przeznaczona na książki szkolne. Dzieci ułożyły na niej swoje książki. Potym wiedziały już, że mogą się bawić. Powyjmowały więc zabawki ze szafy.

Chłopcy bawili się koleją żelazną.

— Kurjer do Milwaukee! — zawoła jeden z nich, puszczając pociąg po stole.

— Nie puszczaj drugi raz pociągu, dopóki ja nie zabiorę moich krówek z drogi — rzekła siostrzyczka, która ustawiała gospodarstwo wiejskie na stole. — Tój pociąg mógłby mi je przejechać.

Chłopczykowi pilno było bawić się pociągiem, rzekł więc:

— Pośpiesz-że się i pazganiaj swoje krówki.

Nie chciał psuć zabawek siostrzyczce.

I tak dzieci te bawiły się wesoło, aż przyszła mama i rzekła:

— Posprzątajcie teraz, kochanki, i idźcie przygotować się do obiadu.

Zabawki zostały więc pochowane uważnie, a żeby się nie połamały, a potem dzieci poszły umyć ręce przed obiadem.

— Jakie te dzieci szczęśliwe! — rzekła Hala.

Dzieci miały jeszcze ochotę zostać dłużej w tym miłym domu, ale wiewiórka wiedziała, że ciocia będzie już oczekiwała na nich, nagliła więc do powrotu.

I tak też było. Ciocia stała już we drzwiach swego domu i oczekiwała swojej gromadki. Uśmiechnęła się do dzieci, ujrzawszy je nadchodzące. Ja-

kież było jej zdziwienie i ukontentowanie gdy zauważyła, że wszystkie wytarły nogi na słomiance, zanim weszły do pokoju.

Hala zaczęła zaraz opowiadać cioci żywo o dwóch domach, które widzieli, a wiewiórka gdzieś zniknęła.

Ciocia słuchała z wielkiem zajęciem opowiadania.

— Jak też myślicie — spytała — dlaczego dzieci w tym miłym domku są szczęśliwsze, aniżeli tamte?

— Pewnie dlatego, że w tym domu jest czysto i porządnie — odrzekł Oleś.

— A dlaczego tam jest czysto i porządnie?

— Po dzieci kładą wszystkie rzeczy na swoim miejscu — odpowiedziała mała Tośka.

— Tak — rzekła ciocia — w tym niezawodnie musi być jeszcze jakaś przyczyna.

— A jaka, ciociu? — zawołały dzieci.

— A więc po pierwsze — zaczęła ciocia — dzieci w tym miłym domku nauczyły się porządku i staranności, a tamte nie; te drugie nigdy nie porządkują.

— Porządkowanie, to rzecz dziewczynek — rzekł Oleś, który miał lat osiem, i wyobrażał sobie, że bardzo dużo wie.

— O mylisz się, mój Olesiu! — odrzekła ciocia — Porządkowanie jest rzeczą każdego, tak samo chłopców jak i dziewczynek, tak samych dorosłych mężczyzn jak i dorosłych kobiet.

Oleś i Genio spojrzeli na siebie. Przypomnieli sobie, że chłopcy w owym miłym, czystym domu byli równie porządni, jak dziewczynki.

— Następnie — ciągnęła dalej ciocia — dzieci w tym miłym domu są szczęśliwe dlatego, że dbają o swoje zabawki i przez to mają czym się bawić.

— Ale czemuż meble wyglądają tam jak nowe? — spytała Hala.

— Dlatego, że dzieci te uważają, gdzie idą i nie rozbijają mebli, a więc na farbie i na politurze nie tworzą się rysy. Nie krają też niczego nożem, albo scyzorykiem na serwecie, a więc nie przecinają serwet.

— Czy to już wszystko, dlaczego te dzieci są takie szczęśliwe? — zapytała Tośka.

— Niezupełnie jeszcze. Jest jeszcze jedna przyczyna. — mianowicie ta, że dbają też nawzajem jedne o zabawki drugich, więc ich sobie chętnie pożyczają. Wiecie przecież, że należy więcej jeszcze nawet szanować zabawki, które nam pożyczono, aniżeli nasze własne.

Tu Tośka popatrzała momencik na ciocię, poczym pobiegła i podniosła lalkę, którą zostawiła na podłodze. Była to lalki Hali. Hala pożyczyła jej siostrzyczce do zabawy.

Ciocia zaś tak mówiła dalej:

— Każdy chłopiec i każda dziewczynka może przyczynić się do tego, aby meble nie były zniszczone. Widziałam raz chłopca, który rysował ołówkiem po stole. Rozumie się, że porobił brzydkie rysy na politurze.

Teraz Gienio zerwał się i przybiegł pocałował ciocię w rękę.

— To ja, to ja, ciociu! — zawołał — ale już nigdy nie będę!

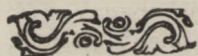
— I ja też nie 'będę przecinała serwety! — obiecała Hala.

— Dobrze, moje kochanki — rzekła ciocia. — Cieszę się, żeście tak dobrze zrozumieli, co mówiłam. Ale teraz pora już przygotować się do obiadu!

Dzieci poszły posłusznie, a ciocia była bardzo zdziwiona i nie wiedziała czemu przypisać taką zmianę.

Tymczasem dziwna wiewiórka skakała wesoło po lesie, zadowolona, iż udało jej się wyleczyć dzieci z brzydkiej wady, pokazując im różnicę między czyistością i brudem, porządkiem i nieporządkiem.

Oby jaknajwięcej dzieci nauczyło się widzieć tę różnicę!



O KRAJU GDZIE PIECZONE GOŁĄBKI WLATUJĄ DO GĄBKİ.

(Bajka.)

Słuchajcie jeno, opowiem wam o krainie pomyślności, do której niejednen by wywędrował, gdyby tylko wiedział, któręby się tam udać. Ale droga to daleka. Kraj nazywa się krainą Nierobów i Smakoszów, a domy tam z marcepanów, drzwi i okna z pierników, bruk z cukru, a szyszki na sosnach z czekolady nadziewane migdałową masą.

Za co płacimy dolara, można tam dostać za cent. Przy każdym domu jest ogródek, naokoło którego płot stanowią wędzone i smażone kiełbasy, jakie kto woli. Ze studzien tryskają najlepsze wina, trzeba tylko kubek podstawić.

Na wierzbach rosną najcudniejsze gruszki, a na brzozech bułeczki pieczone, trzeba tylko potrząść to spadną w koszyczek.

Pod brzożami płyną strumyki świeżego mleka, dalej znowu stawki lemoniady.

Ryby w kraju Nierobów pływają już pieczone, lub gotowane, jak je kto woli. Pływają przy samym brzegu, jeżeli jednak ktoś z mieszkańców nadto jest leniwym, aby się schylić, to potrzebuje tylko gwizdnąć, a już same wskakują mu do ręki.

Pieczone gołąbki istotnie same wlatują do ust; po większe tylko ptactwo, jak gęsi, indyki, kapłony i kuropatwy, trzeba ręką w powietrze sięgnąć, aby mieć pieczone.

Zamiast kamieni, rosną tam serki rozmaite, a zamiast żwiru rzeczno, nadziewane paszteciki. Deszcz pada z miodu, śnieg z cukru, a grad z fig, rodzynek, daktyli i migdałów, pomieszanych razem.

O tak! W kraju tym trzęsie się dolary z dzikich kasztanów, syją się korcami, każdy bierze, ile mu trzeba, a resztę zostawia na ziemi dla drugich.

W jednym lesie rosną na drzewach rozmaite suknie męskie, a w drugim kobiece. Aż lśni się tam od aksamitów, koronek i broszek. Na łące znowu rosną klejnoty, bransoletki, szpilki i kolczyki, a jałowiec rodzi perły prawdziwe. Szuwar, to wstążki wielkości obuwia. Śród zboża wyrastają gotowe słomiane kapelusze z kwiatami i piórami dla dam, a bez tych ozdób dla panów.

Rozrywek jest tu mnóstwo. Kto u nas nie ma szczęścia, tutaj znajdzie je pewno; każdy wygrywa na loteryi i zawsze trafi do celu, strzelając na miejskiej strzelnicy. Niezdary i śpiochy, którzy u nas z lenistwa poubożeli, tam są królami. Za każdą godzinę snu, pobierają dolara, a za każde ziewnięcie — dwa.

U nas można kłamać wprawdzie i nikt za to grosza nie da, i owszem — pogardzają takim; tam zaś można na tem zrobić majątek i przyjść do znanienia.

Każdy uczony musi tam być gburem, leniwcem i żarłokiem; to mu nadaje powagę. Znamy my tu niejednego, któryby tam codziennie dostawał patent na filozofa.

Dla ludzi pracy nie ma tam wstępu. Zarozumiały głupiec otrzymuje tam dyplom szlachecki. Kto nic nie umie, tylko spać, jeść, pić i w karty grać, ten zostaje hrabią, kogo jednak ogólne głosowanie uzna najgłupszym, najniezdarniejszym, a najzarozumialszym, ten zostaje królem i otrzymuje największe dochody.

Wiecie już teraz, jak kraj Nierobów wygląda.

Kto-by z was chciał tam pojechać, niech zapyta ślepego o drogę, albo i niemego — ten mu przy najmniej mylnie nie odpowie.

Cały kraj ten otacza niezmiernie wysoki wał ryżu z rodzynekami, oblany waniliową śmietaną.

Otóż każdy, kto się tam chce dostać, musi się pierwej przegryść rzez ten wał.

Najgorsza sprawa z upartym, najtrudniejsza z głupim; a że głupstwo z uporem w jednej parze chodzą, więc z głupim i najgorzej i najtrudniej.



Płyną dzionki.

Płyną dzionki za dzionkami
Wakacyjnych dni,
Przeplatany zabawami
Každy słonkiem lśni.
Ale baczność, moje dzieci,
Czy też każde z was
Jasnym wzorem drugim świeci
W ten swobodny czas?
Czy waśm kłamstwo ust nie brudzi
Czy nie spływa z warg?
Czy z was żadne nie marudzi,
Nie roznosi skarg?
Czy próżniactwo was nie plami,
I lenistwo rąk?
Spójrzcie tylko wszędzie sami,
Wieleż pracy w krąg...
Spójrz uważnie w koło dziatwo,
Czy miasto, czy wieś,
Starszym pomoc chćiaż łatwą
Nieś dziecino, nieś!
Wszystko mija, minie lato
Jedno, drugie, trzecie,
A w starości ciebie za to,
Uszanują, dziecię.

Dla mądrego dość jest umieć panować nad sobą.
Wiele posiada, kto siebie ma w posiadaniu.

* * *

Kto nie zgłębia sumienia swego, najszczersze-
go zaniedbuje przyjaciela.

ZAGADKI.

Szarada.

Ten, komu PIERWSZE, DRUGIE w igraszkach przemina,
Nie wróci ich łzami, co zbyt późno płyną.
TRZECIE w każdej potrzebie tłum ludzi gromadzi.
Który głośno o rzeczach pożytecznych radzi.
WSZYSTKIEGO nikt z dorosłych bynajmniej nie ceni,
Choć w dzieciństwie chętnie się bawił nim w jesieni.

Przeplatanka literowa.

Apn, Bgó, ęis, aikmt, bdiryzz, kot, ęis, bdeegino, acjo,
distwyż.

W powyższem poprzedstawiać należy litery tak, aby można
odczytać znane przysłowie polskie.

Figiel.

Jaka jest litera, od której się nic nie zaczyna?

Rozwiązanie zagadek z numeru 33.

Zagadka: POLAK.

Kwadrat magiczny.

P O L
O D A
L A S

Łamigłówka sylabowa? Wiosna, Antonina, Róża, Sowa,
Zaimek, Andy, Winogrona, Australia: WARSZAWA.

Dobre rozwiązania nadesłały: Klara Karnowska. Wikt.
Stroikówna, Mar. Drzewiecka, Władysława Sobierajkówna,
Wanda Gratowska

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pra-
cach naukowych, patriotycznych i ratniej pomocy dla podnie-
sienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szcze-
gólnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia
30go czerwca, 1906 roku.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division Str.

Chicago, Illinois.

ZARZĄD GŁÓWNY:

Ks. Franciszek Gordon, C. R., Moderator; Julian Szczepański,
Prezes; Agnieszka Nering, I Wice-prezesa; Maksymilian
Brochocki, II Wice-prezes; Wincenty J. Józwiakowski, Sekre-
taryz Główny; Władysław Sztanka, Skarbnik; Paweł P. Kuchar-
ski, Dyrektor; Julian J. Nejman, Dyrektor; Feliks Augustyno-
wicz, Dyrektor; Franciszek Siatkowski, I Marszałek; Jan
Szpekowski, II Marszałek.

Ks. Feliks Ładoń, Redaktor; Dr. Bolesław Klarkowski, Lekarz
Główny; Ludwik Jankowski, Dyrygent Muzyki i Śpiewu;
Teofil Gordon, Asystent Sekretarza Głównego; Ignacy Ciesiel-
ski, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. Piotrowski, Doradca
Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek
miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza Głównego w Biurze General-
nem: W każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem;
Skarbnika: W każdy poniedziałek i piątek od godziny 7 do 9
wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacji otwar-
ty co wieczór, od godziny 7-ej do 10-ej. W niedziele, od godzi-
ny 3-iej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Pol-
ka religii rzymsko-katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45
lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za
porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej.
Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału mu-
szą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego
Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcji, a po
uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom
na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacji

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem
przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za
odznaki, za kwitaryusz, za konstytucję i podatek miesięczny
regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzenie przez
głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskoń-
czonych 50 centów; 16: 60c; 17: 70c; 18: 80c; 19: 90c; 20: \$1.00;
21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60;
27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40;
33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60;
39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60;
45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucja 10c. Odznaki dla mężczyzn
\$1.00; Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc
na fundusz obrotowy 10c, assesment regularny na pośmiertne
co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypad-
ków śmierci, obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mają-
cą, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z do-
liczeniem jednego centa do każdego wypadku.

1

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie
wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki

W przypadku śmierci członka Macierz Polska płaci spad-
kobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macie-
rzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00,
stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawę w
obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu mie-
sięcznego.

Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu. Inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Odziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA
141-143 W. Division St. CHICAGO.

Urzędowe zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam Szanownych urzędników i członków Macierzy Polskiej, że miesiąc *Sierpień*, b. r. jest wolny od nadzwyczajnych podatków na pośmiertne, a zatem opłaty do kasy głównej w miesiącu sierpniu, 1907 r., wynosić będą 20 centów.

Win. J. Józwiakowski,
20-VII-07. Sekr. Główn. M. P.

OD SEKRETARZA GŁÓWNEGO.

Do Szanownych Urzędników i Członków Macierzy Polskiej:

Okoliczności nie odemnie załączące zniewoliły mnie do przeniesienia moich godzin biurowych z poniedziałku na wtorek, a zatem:

Od dnia 1-go Sierpnia br. zachowuję i regularnie zachowywać będę moje godziny biurowe p. nr. 141-143 W. Division ul., w każdy wtorek i w każdy piątek wieczorem.

W inne dni i wieczory jestem na usługi Macierzy Polskiej za specjalnem z góry umówieniem się z interesantami.

Brat w Macierzy Polskiej
Wincenty Józwiakowski
Sekretarz Główny.

N. B. Skarbnik Sztanka zachowuje nadal poniedziałki i piątki.

NADZWYCZAJNY PODATEK NA POŚMIERTNE.

Cyrkularz Nr. 37.

Na miesiąc wrzesień r. 1907. Wynoszący 50 centów.

Na miesiąc wrzesień roku 1907 przypada podatek Nr. 27 na wszystkich członków i członkinie Macierzy Polskiej, przyjętych do dn. 1-go lipca 1907 r., wynoszący pięć dziesiąt centów, na pokrycie niżej podanych wypadków pośmiertnego: Wypadek Nr. 41 ś. p. Jan Frydrychowicz. Oddz. 2. Suma \$500.00. Wypadek Nr. 42 ś. p. Marta Walewska. Oddz. 18. Suma \$270.00. Suma pośmiertnego do pokrycia tym cyrkularzem \$770.00.

Z braterskiem pozdrowieniem

Wincenty Józwiakowski,

Sekretarz Główny Macierzy Polskiej.

Chicago, dnia 20 sierpnia 1907.

O STYLU.

(Dokończenie).

Błędem przeciwnym różności styli jest monotonna. Potrzeba różności wypływa już z natury samej naszego umysłu, w którym wyobrażenia ustawicznie jedne za drugimi idą i przez to nieprzeztannej potrzebują odmiany. Dusza nasza, można powiedzieć, pęty tylko zatrzymuje się przy jednym przedmiocie, póki coś rozmaitego tj. nowego dostrzedz w nim może. Jeśli go wyczerpie, wtedy uwaga niknie, rzecz staje się obojętną, w końcu zupełnie niemiłą.

Dlatego różność jest konieczną własnością, każdej rzeczy złożonej, to jest wiele części w sobie zawierającej, bo można powiedzieć że piękność każdą prawie tylko różność stanowi. Nic tak nieznośnego w mówieniu i pisaniu, jak gdy myśli zawsze w jednaki sposób po sobie następują i zawsze jednako są wyrażone.

Różność zawisła albo od sa-

mej rzeczy, albo od sposobu, jak ją piszący traktuje. Jeśli rzecz uboga jest w różność, to od smaku i rozsądku zależy użyć stosownie różności jakie znaleźć się mogą. Jeżeli rzecz jest sucha, powinien ile możności urozmaicić ją o tyle, ile może, a przynajmniej ile przystoi. Różność wyrazów również jest pożądaną; potrzebną jest też i w układzie pisma całego.

Wszelka monotonia usypia, jeżeli okresy będą zawsze albo krótkie albo długie, znużają ucho i uwagę; dłuższe zatem wypada przeplatać krótszymi. Rozumowanie trzeba często ożywiać przez przykład i podobieństwo, różność potrzebna jest szczególnie tam, gdzie mowę więcej do serca niż do rozumu zwracamy, żadne bowiem uczucie nie trwa długo.

Rzadko unikać należy jednaki wszędzie żywości i piękności stylu, a szczególnie też w myślach wzniosłych i uczuciach głębokich. Piękna mowa tak potrzebuje swego cienia i światła jak piękny obraz.

POGRZEBANE MIASTO.

Pompea dawne semnickie miasto, dostało się pod panowanie Rzymu przy końcu III wieku przed Chrystusem; położone między morzem, które wtedy sięgało do murów miasta, a spławną rzeką Sarnus, pośredniczyło w handlu zamorskim, albo spieniężało owoce żyznych okolic, a mianowicie zboże, wino i oliwę. Życie tego miasteczka, liczącego do 40,000 mieszkańców, było odwzorowaniem na małą skalę życia Rzymian. Miało Pompei swoich „duumwirów (niby konsulów), w których ręku spoczywała wykonawcza władza, edylów zajętych utrzymywaniem porządku w mieście, pilnowaniem dowozu żywności i urządzaniem igrzysk; miało ono swój nacisk, i swoje stowarzyszenia rzemieślników. Życie w Pompei upływało mniej więcej tak, jak we wszystkich

DZIENNIK CHICAGOSKI

NAJSTARSZE I
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE
z wyjątkiem niedziel i świąt,
o 8m1u wielkich stronkach.

Podaje dziennie wszystkie wiadomości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy
egzemplarze na okaz.

Cena na prowincyi:

\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,
75c na kwartał, 25c na miesiąc.

W mieście Chicago:

45c miesięcznie.

U roznościcieli egzemplarz 1c.

Pieniądze można przysyłać przez
Money Order lub w jednocento-
wych znaczkach pocztowych.

Drukarnia

Dziennika Chicagskiego

wykonuje wszelkie prace w zakresie
drukarski wchodzące, szybko,
gustownie i tanio.

Księgarnia

Dziennika Chicagskiego

ma na składzie książki wszelkiego
rodzaju.—Katalogi na żądanie.

Wszelkie zamówienia należy
przesyłać pod adresem:

The Polish Publishing Co.,
141-143 West Division Street,
CHICAGO.

"Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce

założone w roku 1873.

PRENUMERATA ROCZNA \$2.

Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego
rodzaju. — Katalogi wysyłamy
darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Intro-
ligatorka Polska w Ameryce,
wykonuje wszelkie prace w za-
kresie introligatorskim wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Dyniewicz,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

miastach rzymskich: trochę na
placu publicznym, trochę przy
sprawach urzędu lub rzemiosła,
a zresztą w łaźniach, które były
zarówno miejscem kąpiei, jak
zbiorowiskiem wykwintnego świa-
ta i w amfiteatrze mogącym po-
mieścić 20,000 widzów, a na któ-
rym nieraz 60 gladyatorów się w
oczach namiętej publiczności
mordowało.

Długo patrzali mieszkańcy
Pompei i bliskiego Herkulanum,
bez najmniejszej trwogi na swe-
go olbrzymiego sąsiada, na We-
zuwiusz. W żadnym podaniu nie
przechowywała się wieść o jego wy-
buchach; zaledwie uczeni podróż-
nicy ze kształtu jego wierzchoł-
ka domyślali się w nim wygasłe-
go wulkanu. W odwiecznym kra-
terze rozbił swój obóz 73 lat
przed Chr. Spartakus, wódz gla-
dyatorów zbuntowanych, a gdy
legie rzymskie obsadziły jedyną
prowadzącą na szczyt drużynę i
on i towarzysze jego, spuścili się
ze stromych stoków, za pomocą
drabin z pnących się winorośli
uplecionych. Nikt, jednym sło-
wem, nie przypuszczał najmniej-
szego niebezpieczeństwa, gdy to
uczucie spokoju zniszczone zosta-
ło przez straszne trzęsienie ziemi,
które wybuchło 63 r. po Chr. Po-
słuchajmy jak filozof Seneka
rzecz tę opowiada:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Fraszka o gapiostwie.

Różne w świecie są kawały.
Raz się z dużym czubił mały,
Lecz ich nie omijał zapał,
Choć ten stękał, tamten sapał.
Że to dziw, więc w jednej chwili
Ludzie w koło się skupili
I.. dziwili się ci gapie,
Że ten stęka a ten sapie.

Miedzy lekarzami.

Dr. A. Ale też kolega miał pecha
wczoraj przy konsilium. Chory akurat
umarł w chwili, gdy kolega zaopinio-
wał, że mu nic nie brakuje.

Dr. B. Przepraszam, ja się wcale nie
omyliłem, tylko nie miałem czasu
skończyć zdania: chciałem dodać, iż
pacyentowi nic nie brakuje do śmierci.

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracją, Elek-
tryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydroterapią,
Suggestyą, Kąpielami siłowymi i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1080.

Właściciel Zakładu.

Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności
swój wielki SKŁAD OBUWIA
pod firmą

'The Grand Shoe Co.'

885 Milwaukee ave.,
pomiedzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trze-
wki modne i trwałe dla mężczyzn,
dam, młodzieży i dzieci po cenach
umiarłkowanych.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzciny, itp.

818 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

— Otwarte w dzień i w noc. —

Fotografie!

Wykonujemy w naj-
nowszym stylu i naj-
modniejszych pozy-
tywach. Ślubne fotogra-
fie wykonujemy z wielką akuracją; nawet
w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy foto-
grafie pod gwarancją. Jedyna galeria, która po-
siada światło Rembleta. Ceny zniżone dla grup,
towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret
wielkości 18x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Ciesla, Rudowni zy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko,
starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul.

Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ
w „MACIERZY POLSKIEJ”.

NAGRODY

— dla —

**Członków i Członkiń
pracujących nad
powiększeniem szere-
gów Macierzy Polskiej.**

Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspaniały szczerzoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Hołd zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn).

Ten elegancki, szczerzoty

medal z naszem godłem, w formie bryloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Śliczny, szczerzoty oznak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na kłapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

Nagroda III-cia:

50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto już ma oznak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

Po najlepsze szczerzo - złote ślubne obrączki idźcie do jedyne go polskiego składu zegarmistrzowskiego na Milwaukee ave.—do

M. Wojteckiego,
677 Milwaukee ave.



SUMMER CLEAN-UP

NOW let everybody get a bargain;
will save you from \$3.00 to \$8.00
on Men's spring and summer Suits

Sale
Prices

\$4⁸⁸ \$6⁸⁸ \$9⁸⁸ \$12⁸⁸

THE ARMITAGE
Milwaukee and Armitage Ave's

Telefon Monroe 1298.

JEŻELI CHCECIE

kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyć pieniędzy na budowę lub zakupno, to zgłście się do nas my wam najlepiej usłużymy

A. J. Kowalski & Sons,

625 Noble ul., Chicago.

JAN KOWALSKI,

agent ubezpieczenia od ognia członków
Fire Underwriters Association.

Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie
Freakiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarskim
wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład

INTROLIGATORSKI,

812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakładki całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, naty. książki szkolne i t.d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA.

812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

N. L. PIOTROWSKI

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Półkój 207, 3cie piętro. Tel. Central 608.

Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427

Miesz. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1864

Ogłaszajcie się w
Macierzy Polskiej.